

# Andrzej Porytko

---

## O końcu futurologii ze stanowiska futurologii

---

Postscriptum nr 1(51), 186-190

---

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Andrzej Porytko

## O końcu futurologii ze stanowiska futurologii

Ostatnia dekada sierpnia 1991 roku odcisnęła się w pamięci moskiewskim puczem. My, czyli studenci letniej szkoły języka, literatury i kultury polskiej Uniwersytetu Śląskiego — nie wszyscy, lecz tylko ci, którzy przyjechali ze Związku Radzieckiego — z trwogą oglądaliśmy audycje CNN i Telewizji Polskiej na ten temat i poważnie myśleliśmy, jak teraz mamy wracać i jakie mamy szanse na uzyskanie azylu politycznego. Tak było jeden dzień, drugi, trzeci... Na sobotę, 24 sierpnia, w programie była zaplanowana wycieczka do Krakowa, a w ramach wycieczki — wizyta u Stanisława Lema. Chociaż radość z takiego wydarzenia była przygaszona niepewnością naszej sytuacji, byliśmy bardzo wdzięczni organizatorom, zwłaszcza pani Jolancie Tambor, jednej z dyrektorów Szkoły. Wiedzieliśmy, że pan Lem ostatnio rzadko udziela wywiadów, woląc nie „przelewać z pustego w próżne”, lecz dla pani Jolanty, wielkiej wielbicielki science fiction, której doktorat był poświęcony właśnie tej tematyce, zrobił wyjątek. Drugą przyczyną, jak dowiedzieliśmy się już od samego pisarza, była rzadka możliwość spotkania z wielonarodowym, lecz mówiącym po polsku audytorium.

Willa Stanisława Lema mieści się w dzielnicy Podgórze, parterowym przedmieściu Krakowa. Od otaczających domów różniła się obecnością anteny telewizji satelitarnej na dachu, wciąż jeszcze będącej rzadkością w owych czasach. Na furtce słynna tabliczka: „Uwaga! Bardzo złe psy”.

Właśnie od Stanisława Lema, jeszcze prawie w samych drzwiach, dowiedzieliśmy się o krachu GKCzP, o którym dosłownie przed chwilą poinformowały główne kanały satelitarne. I tak zapamiętałibyśmy ów dzień na zawsze, lecz tak wydał się jeszcze jaśniejszy.

Okazało się, że nowości polityki interesują pisarza nie mniej, niż nowości nauki. Na adres podgórzańskiej willi przychodziło mnóstwo gazet i czasopism z całego świata, zarówno popularnonaukowych, jak i ogólnopoli-tycznych. Przeglądanie ich codziennie zabiera sporo czasu, a na wiele z nich czasu się nie znajduje, na co pan Stanisław użalał się w rozmowie z nami. Zresztą, mówił tylko on — o puczu, o wojnie w Kuwejcie, o braku odpo-wiedzialności polityków w ogóle i polskich zwłaszcza, o problemach glo-balnych, o literaturze i o różnych innych sprawach.

Wielu wielbicieli Lema jako fantasty boleśnie przeżyło jego odejście od czystej science fiction („czystej” w tym sensie, w jakim twórczość Lema mie-ści się w tym pojęciu). Sam on zaś uważał, że lepiej będzie, jeśli to, co ma do powiedzenia, zostanie powiedziane wprost, bez owijania w jaskrawe opa-kowania beletrystyki. I książki Lema do dziś ukazują się w dużych nakła-dach i są tłumaczone na wiele języków, a ogólny ich nakład przewyższa na-klad któregośkolwiek z innych polskich pisarzy. Ponadto Lem w ciągu wielu lat miał swoje stałe kolumny w niektórych czasopismach, m. in. w „PC Ma-gazine” i „Tygodniku Powszechnym”.

O ostatnim chyba warto powiedzieć osobno. „Tygodnik Powszechny” jest oficjalnym pismem katolickim, tygodnikiem Kurii. W czasach PRL „Ty-godnik” był schroniskiem wolnomyślnej inteligencji — jak widać na przy-kładzie Lema, nie tylko katolickiej. Właśnie tu odbył się jego twórczy de-biut, wówczas jeszcze jako poety. Później wiersze, opublikowane w „Tygo-dniku” w końcu lat 40., weszły jako osobny rozdział do powieści autobio-graficznej *Wysoki Zamek* — o latach spędzonych we Lwowie. W „Tygodni-ku” zostały opublikowane także pierwsze opowiadania Lema oraz jego re-cenzje literackie. Później, kiedy jego utwory zaczęły ukazywać się jako osobe-ne książki, został zmuszony do zerwania oficjalnej współpracy z pismem ka-tolickim i wznowił ją dopiero na początku lat 90. I tu „Tygodnik” znów wy-kazał się wolnomyślnością — chyba mało które z pism katolickich, które rozpleniły się od momentu upadku PRL, odważyło się zaproponować pro-wadzenie stałej rubryki autorowi, który pozwala sobie na krytykę oficjalne-go stanowiska Kościoła Katolickiego — na przykład w sferze kontroli na-rodzin.

Za jedną z klęsk współczesnej cywilizacji pisarz uważa nieskończony po-tok informacji. Niezliczone mnóstwo kanałów telewizyjnych, miliony tytu-łów książek wystawianych co rok na Targach Książki we Frankfurcie, Inter-net, zresztą — to wszystko zrodziło sytuację, opisaną w słynnym prawie Lema: „Nikt nic nie czyta; jeśli czyta, to nie rozumie; jeśli rozumie, natych-miast zapomina”. Właśnie to chyba stało się bodźcem do odejścia od scien-ce fiction i przejścia do eseistyki i futurologii.

Zresztą, stosunek Lema do futurologii również zawiera sporą dawkę sceptycyzmu. W jednym z rozdziałów *Doskonałej próżni — De Impossibilitate Prognoscendi, O niemożliwości prognozowania* — wymyślony przez Lema profesor Kouska twierdzi, że historia nie zawiera żadnych innych faktów oprócz najzupełniej nieprawdopodobnych ze stanowiska probabilistycznego. Dlatego futurologia, której podstawą jest rachunek prawdopodobieństwa tego lub innego wydarzenia, nie może dać pewnych wyników. Jako przykład proponuje eksperyment myślowy — wydarzenia, które zaszły przed końcem XX wieku, lecz są zupełnie nieprawdopodobne z punktu widzenia futurologa z początku wieku: broń atomowa, smog samochodowy i kłopoty z parkowaniem, lot na Księżyc i transmisja telewizyjna stamtąd, sztuczne satelity, komputery... i hitlerowskie obozy zagłady. To samo dotyczy fantastyki naukowej. Tak, człowiek stapał po Księżycu, lecz w ciągu czterdziestu lat lotów kosmicznych pozostało to osiągnięciem szczytowym. O zagospodarowaniu kosmosu na dużą skalę, opisanym i zwiastowanym przez fantastów wszystkich krajów, nie ma mowy — cała ludzkość pospółu może sobie pozwolić tylko na jedną stację orbitalną. Z innej strony, liczba sztucznych satelitów prześcignęła wszystkie prognozy fantastów — już teraz na orbicie geostacjonarnej po prostu brak wolnego miejsca, a tak zwane śmieci kosmiczne są nie lada problemem. Nikt także nie mógł wyobrazić sobie totalnej komputeryzacji i informatyzacji, nikt z fantastów nie zdołał przewidzieć Internetu. Kiedy zaś ten zaczął stawać się rzeczywistością, nikomu nie mogło przyjść do głowy, jak ze smutkiem pisze Lem w 12. numerze „Tygodnika” z roku 1995, że sieć łącząca instytucje naukowe będzie służyła przekazywaniu pornografii.

To co robić? Jak zatrzymać lawinę informacji? Jak uchronić ludzkość przed niebezpiecznymi wynalazkami? Jedno z wyjść zostało opisane przez Lema w *Doskonałej próżni*: założyć fundusz na rzecz materialnego stymulowania: kto mógłby pisać, konstruować, robić wynalazki itd., lecz dobrowolnie zrzeka się tego, oraz system kar dla tych, którzy dalej tym się zajmują. Tylko to, zdaniem Joachima Fersengelda, autora wymyślonej przez Lema książki *Perycalipsis*, może uratować kulturę ludzką przed utonięciem w produktach własnej działalności. Zresztą sam Lem nie traktuje tej rady serio, chociaż niektórzy autorzy podchwycili i rozwinęli tę ideę.

A propos, można powiedzieć, że właśnie od *Doskonałej próżni*, wydanej po raz pierwszy w 1971 roku, zaczęło się odejście Lema od fantastyki naukowej. Co prawda, takie twierdzenie będzie wyglądało dziwnie, skoro jeszcze wcześniej zostały opublikowane studia filozoficzno-socjologiczne *Dialegi* i *Summa technologiae*, eseje literaturoznawcze *Filozofia przypadku* i poważna monografia naukowa *Fantastyka i futurologia*. Jednak *Dosko-*

*nała próznia* zajmuje miejsce szczególne. Ta książka, jedyna w swoim rodzaju, jest zbiorem recenzji fikcyjnych książek, a otwiera ją recenzja Stanisława Lema, w której z pozycji krytyka recenzuje samego siebie jako pisarza. Przyczyna powstania *Doskonałej prózni* leży w tym właśnie, że Lem miał bardzo dużo do powiedzenia, a wciskanie wielu idei w ramy konwencjonalnej fabuły fantastyczno-naukowej było, po pierwsze, pracochłonne i zabierało sporo czasu na „wystrugiwanie opisów markizy, która wyszła z domu o piątej”, po drugie, przeszkadzało w dostrzeżeniu głównej myśli i niejako obniżało status tych idei — wielu ludzi do dziś uważa fantastykę naukową za literaturę drugiego lub nawet trzeciego gatunku. Ponadto *Doskonała próznia* zawiera recenzje niektórych książek, które po prostu nigdy nie mogłyby zostać napisane. Pomysł powiódł się i wkrótce ukazała się *Wielkość urojona* — zbiór wstępów do fikcyjnych książek. Później zostały wydane, napisane w ten sam sposób *Prowokacja* i *Biblioteka XXI wieku*. Niedawno wszystkie te cztery książki zostały opublikowane w osobnym tomie pod wspólnym tytułem *Apokryfy*. A ostatnimi stricte fantastycznonaukowymi książkami Lema są *Fiasko*, zamykające cykl o pilocie Pirxie, oraz *Pokój na Ziemi*, zamykający cykl o Ijonie Tichym.

Interesujący był stosunek do Lema do samej Polski. W pewnym sensie potwierdza teorię o „proroku we własnym kraju”. Status Lema jako proroka **niby** nie jest kwestionowany. Z drugiej zaś strony, mimo że pisarz rzadko spotykał się z dziennikarzami, obok willi na Podgórzu jednak częściej można było spotkać delegacje Niemców, Francuzów, Amerykanów, Japończyków niż Polaków. Być może, jednym z powodów był krytyczny stosunek pisarza do panującej w Polsce religii (i do religii w ogóle), a być może po prostu działała wspomniana wyżej zasada. W literaturze polskiej fenomen Lema z jednej strony doprowadził do powstania ogromnej szkoły fantastyki naukowej, z którą może się równać chyba tylko amerykańska, chociaż zupełnie inaczej ukierunkowana, z drugiej zaś wywołał wyęzione i całkiem zrozumiałe próby młodych pisarzy, by „pisać inaczej niż Lem”, częstokroć z opłakanym skutkiem. Tak czy owak, Stanisław Lem jest przedmiotem dumy narodowej Polaków i w Polsce istnieje nawet komitet na rzecz przyznania mu Nagrody Nobla — choć nie jest jasne, w jaki sposób mógłby wywrzeć wpływ na stosowną komisję. Sam pisarz, wydaje się, jest zupełnie obojętny na podobne przejawy próżności.

...Od sierpnia 1991 roku przechowuję kasetę dyktafonową z nagraniem wystąpienia pisarza przed studentami letniej szkoły (która, zresztą, była wtedy zorganizowana po raz pierwszy), książkę *Opowieści o pilocie Pirxie* z autografem pisarza oraz kilka zdjęć — w tym samej furtki. Dostaliśmy zezwolenie na opublikowanie wystąpienia, lecz jakoś się to nie udało. Zresztą, do

dziś nie straciło ono nic na aktualności, jak nie straciły na aktualności książki Lema, napisane prawie pół wieku temu (*Dzienniki gwiazdowe* zostały wydane po raz pierwszy w 1957 roku). I to jest chyba najważniejsza cecha fenomenu Lema.

|| **Andrzej Porytko**, ukraiński tłumacz i krytyk literacki, zamieszkały we Lwowie.

